

PIOTR SALWA
STACJA NAUKOWA PAN W RZYMIE

RECENZJA

Baltazar Castiglione, *Książka o dworzaninie*, przekład, wstęp i opracowanie Andrzej Borowski, Universitas, Kraków 2018, 393 strony

Miłośnicy wyrafinowanej kultury odrodzenia otrzymali niedawno od krakowskiego wydawnictwa Universitas smakowity prezent – polski przekład sławnego traktatu Baltazara Castiglione znanego u nas tradycyjnie pod tytułem *Dworzanin*. Jest to pierwsze polskie tłumaczenie tego dzieła, będącego jednym z ważniejszych tekstów renesansowych w skali ogólnoeuropejskiej, a ukazuje się ono w bez mała pięć wieków po opublikowaniu oryginału, co trzeba stwierdzić z pewnym wstydem, tym bardziej że adaptacja czy parafraza tegoż utworu – *Dworzanin polski* Łukasz Górnickiego – ukazała się już w 1566 r. i cytowana bywa od dziesięcioleci jako znamienity przykład bliskich związków kulturalnych Polski i Italii. Lukę tę wypełnia teraz cenna inicjatywa krakowskiego wydawnictwa oraz wybitnego znawcy kultury odrodzenia, profesora Andrzeja Borowskiego, który podjął się trudu niełatwego przekładu. Pomijając już inne kwestie, rzesze polonistów, nieznających dawnego języka włoskiego, nie będą już zmuszone szukać wsparcia w przekładach angielskich czy niemieckich, aby w pełni docenić znaczenie dokonań „naszego” Górnickiego.

Książka o dworzaninie – bo taki uzyskała ona teraz polski tytuł – opublikowana została po raz pierwszy w 1528 r. w Wenecji, wiadomo jednak, że krążyła ona wcześniej w licznych odpisach rękopiśmiennych. Historię tekstu, kolejnych poprawek redaktorskich i odautorskich korekt zrekonstruował szczegółowo Amedeo Quondam w niedawnym wydaniu tego dzieła (Bulzoni, Roma 2016, 3 tomy, łącznie prawie 1700 stron). *Książka* szybko zyskała zasłużoną popularność w całej Europie. Sprzyjał temu bez wątpienia fakt, że kultura włoska, szczególnie kultura dworska, uznawana była dość powszechnie, również na dworach położonych poza Italią, za najdoskonalszą i godną naśladowania. Pomimo rozpowszechnionej w tych środowiskach znajomości literackiego języka włoskiego szybko ukazywały się przekłady na inne języki: hiszpański (1534), francuski (1538), niemiecki (1560), angielski (1561). Dzieło stało się swoistym przewodnikiem dla dworzan na europejskich dworach aż po wiek XVIII. Wyidealizowany wzór dworzana, jaki stworzył Castiglione, został uznany i zaakceptowany. W Polsce, jak wspomnieliśmy, nastąpiło to dość wcześnie, a Górnicki zrezygnował z zaleceń Włocha do realiów polskiego społeczeństwa szlacheckiego.

Castiglione – sam dworzanin i dyplomata – zaprezentował swoje dzieło jako relację ze spotkań wielkiego, wykwintnego i zaprzyjaźnionego towarzystwa na dworze w Urbino. Dialogi, jakie tam się toczą, składają się na kolejne księgi tej swoistej relacji, co pozwoliło autorowi na barwne i dynamiczne przedstawienie ścierających się poglądów, cytowanie dykteryjek, złośliwości i ciętych wypowiedzi, a także na przedstawienie idyllicznego obrazu dworu. Nie ukrywa on przy tym swego zaangażowania emocjonalnego – dzieło jest dla niego również wspomnieniem dawnych szczęśliwych chwil, spędzonych wśród przyjaciół, których już nie ma pośród żywych. Tę formę doceni zapewne i współczesny czytelnik, ponieważ to dzięki

niej *Książka o dworzaninie* nie przypomina nudnego traktatu z ambicjami edukacyjnymi. Nie powinno się jednak zapominać o wyraźnie wyidealizowanym zabarwieniu przedstawionego w niej obrazu dworu. W rzeczywistości dwory Italii nie były spokojnymi i przyjaznymi miejscami, gdzie królowało piękno i szlachetność. Wystarczy chyba przypomnieć, jak przedstawia tę rzeczywistość Machiavelli w równie sławnym co *Dworzanin Księciu*. Jest to okres umacniania się autokratycznych władców uzurpatorów, ciągłych wojen i konfliktów, zamykania się klas społecznych, zaostrzania kontroli wyznaniowej i cenzury. Okres daleki od obywatelskiego humanizmu komun miejskich sprzed wieku i entuzjastycznego odradzania tradycji klasycznych. Nielatwo jest o wyważony osąd tej rzeczywistości – świata Ariosta, Tassa – który kontakty ze światem dworów przypłacił rozstrojem nerwowym – czy Rafaela, skądinąd autora portretu Castigliona, będącego jednym z najwspanialszych dzieł tego malarza. Sama *Książka o dworzaninie* i jej znaczenie dla kultury europejskiej obrosły już, naturalnie, ogromną literaturą krytyczną i poważniej zainteresowany odbiorca musi samodzielnie przebić się przez jej gąszcz.

Zatrzymajmy się jednak przez chwilę przy owym wzorze idealnego dworzanina, jaki przedstawia nam Castiglione. Znaczący wydaje się już sam fakt, że ta rola społeczna zasługuje w oczach autora i jego środowiska na głębszy namysł i poważne potraktowanie, pomimo stosunkowo lekkiej i dalekiej od pedanterii formy samego traktatu (co zresztą idealnie współgra z zaleceniami, jakie są w nim formułowane). Jeżeli przyrównać te rozważania do wcześniejszej literatury parenetycznej – na przykład prezentującej sylwetkę doskonałego władcy lub ideał dobrego chrześcijanina – nasuwa się wniosek, iż omawiane tu dzieło świadczy o nowym, większym prestiżu i znaczeniu tej postaci. Wyraźne są w nim również wpływy nowego ideału humanistycznego wykształcenia z jego naciskiem na znajomość literatury i sztuki, tradycji klasycznej i historii. Dworzanin powinien posiadać tego rodzaju umiejętności i wiedzę, odznaczać się otwartym i elastycznym umysłem, znać, a nawet uprawiać poezję, grać na jakimś instrumencie, mieć wykształcony smak artystyczny, co jednak nie przesłania konieczności łączenia przez niego tych „uduchowionych” kompetencji z bardziej praktycznymi umiejętnościami, jakich wymagać może oddana służba swojemu władcy, takimi jak na przykład dowodzenie wojskiem, administrowanie dobrami władcy lub pełnienie misji dyplomatycznych. Lojalna służba władcy jest pierwszym obowiązkiem dobrego dworzanina, najtrudniejszym zaś i jednocześnie najdelikatniejszym z jego obowiązków jest służenie swemu panu mądrą i wyważoną radą we wszystkich trudnych sytuacjach, jakie niesie ze sobą sprawowanie rządów. Dworzanin powinien mieć zawsze na względzie jego dobro, w tym również dobro moralne, aby uchronić go przed występkiem, nawet narażając się na ryzyko utraty łaski (co w praktyce tamtejszych czasów mogło okazać się nawet dość niebezpieczne). Działania dworzanina powinny odznaczać się przy tym odpowiednim „stylem”. Wszystko należy czynić z wdziękiem i lekkością, tak aby postronny obserwator mógł odnieść wrażenie, że czynione jest łatwo i od niechcienia (słynne stało się w tym kontekście castiglionowskie pojęcie *sprezzatura*, które Górnicki oddaje za pomocą wyrażenia „nizaczmienie”, ukute od „mieć za nic”). Dopiero na takich podstawach można budować dworski rytuał i etykietę, ową pozornie bez troską i wyrafinowaną egzystencję i środowiskową, arystokratyczną kulturę, określaną jako *civiltà della conversazione*, mało przydatną dla ludzi zmuszonych do utrzymywania się z własnej pracy, a nie z łaski wielkiego pana. Uznanie Castiglionowego dworzanina za pierwowzór dandysa byłoby więc sporym uproszczeniem i raczej trudne do uzasadnienia. W rozmowach toczonych w Urbino można też dostrzec echo debat, jakie toczyły się wówczas w intelektualnych, niekoniecznie dworskich kręgach Italii, kiedy mowa jest o platońskim ideale miłości, o wzorze literackiego języka wspólnego dla całych Włoch (gdzie na co dzień używane były dziesiątki dialektów), o poczuciu humoru i zasadach kulturalnego żartowania.

Castiglionowego dworzanina nie sposób zrozumieć bez odniesień do specyfiki środowiska, w jakim miał się spełniać. Warto więc przypomnieć, że sławne renesansowe włoskie dwory powstawały wokół władców, których rządy rozpościerały się na stosunkowo ograniczonych terytoriach, trudno porównywalnych z państwami położonymi na północ od Alp. Te niewielkie, trwale skonfliktowane między sobą państewka narażone były nieustannie na cały szereg niebezpieczeństw, w tym na częste przewroty, zamachy i nagłe zmiany u steru rządów. Wobec tego rodzaju zagrożeń sprawą pierwszej wagi dla panujących była więc kwestia legitymizacji ich pozycji – tym celom miały służyć na przykład próby tworzenia mitu wielkości własnego rodu, w co wpisywało się między innymi utrzymywanie imponującego dworu (słynny *Orland szalony* Ariosta także nawiązywał, być może nie bez pewnej ironii, do takich właśnie wysiłków). Legi-

tymizacja miała zapewne stanowić przy tym zwieńczenie pewnego okresu sprawowania władzy przez niegdyś plebejskie rody, które swojego czasu zdobyły rządy dzięki przemocy lub zdradzie (Sforzowie w Mediolanie, Gonzagowie w Mantui, Medyceusze we Florencji, d'Este w Ferrarze, czy wspomniani już Montefeltro w Urbino), wpisując się w szerszy i dłuższy proces refeudalizacji Italii. Utrzymywanie scentralizowanego dworu pomagało „neutralizować” zagrożenia w inny jeszcze i bardziej konkretny sposób, a mianowicie pozwalało kontrolować wpływowo, miejscowe rody, których przedstawiciele pod presją decydowali się na stałe przebywanie w bezpośrednim i łatwiejszym do inwigilowania otoczeniu władcy. Akcentowany przez Castigliona postulat całkowitej lojalności dworzanina wobec władcy należy postrzegać również w świetle tego rodzaju „funkcjonalności”. Rekompensatą miały być perspektywy atrakcyjnej kariery w służbie władcy. W rozbitej politycznie Italii poszukiwanie takich perspektyw pociągało za sobą znaczną mobilność „zawodowych” dworzan lub raczej funkcjonariuszy dworskich, którzy czuli się mniej obywatelami swoich małych ojczyzn, a bardziej kosmopolitycznymi profesjonalistami.

Na koniec tych ogólniejszych i siłą rzeczy skrótowych uwag trzeba by zasygnalizować jeszcze dwie kwestie. Po pierwsze na renesansowych dworach Italii istotną rolę pełniły kobiety – *donne di palazzo*. To one przewodniczyły spotkaniom opisywanym w *Książce o dworzaninie*. Nie była to czysta fikcja, chociaż dzisiejsze debaty na temat rzeczywistej pozycji kobiet w tamtym środowisku nie pozwalają na wyciąganie jednoznacznych wniosków. Przypomnijmy jednak, że chodzi tu o okres, w którym pojawia się w Italii na większą skalę literatura kobieca i wybitne autorki, że wkrótce kobiety wejdą w skład włoskich akademii i zaistnieją w świecie sztuki, zaczną zdobywać wykształcenie porównywalne z tym, jakie otrzymywali mężczyźni. To oczywiście zjawisko o ograniczonym zasięgu – głównie, chociaż nie tylko, do sfer arystokratycznych – warto jednak odnotowania, tym bardziej że Górnicki postanawia świadomie zignorować ten aspekt włoskiej rzeczywistości. Po drugie należy pamiętać, że powstawanie dworów i wzrost ich znaczenia wiązały się z początkiem procesu prowadzącego do coraz większego izolowania się i zamykania różnych warstw społecznych, a także do umacniania się coraz bardziej autorytarnych i represyjnych rządów. Niestety, nie szła za tym większa sprawność organizacyjna ówczesnych włoskich państw. Miało to doprowadzić z czasem do utraty przez Italię palmy pierwszeństwa, jaką przez wiele stuleci dzierżyła ona w europejskiej kulturze, zarówno duchowej, jak i materialnej.

Przekład *Książki o dworzaninie* to dla tłumacza poważne wyzwanie, poczynając już od tytułu. W polskiej tradycji przyjęto na ogół wersję *Dworzanin* prawdopodobnie w nawiązaniu do Górnickiego i jego *Dworzanina polskiego*. Cieszę się, że teraz uległo to zmianie. (Niefortunnych rozwiązań w polskich przekładach dawnej literatury włoskiej jest zresztą wiele: makiaweliczny książę to raczej władca, najczęściej nikczemnego pochodzenia, dantejski język pospolity to wyszukany język stawiany na równi z łaciną, petrarkowski śpiewnik nie jest tytułem oryginalnym, a nowele Boccaccia nie mają w rzeczywistości żadnych tytułów.) Innym problemem jest kwestia imion (kiedyś były one zawsze spolszczone, teraz może to w pewnym stopniu razić), a szczególnie nazwisk, których formy w XVI-wiecznej Italii nie są jeszcze do końca ustalone (dotyczy to także imienia i nazwiska autora). Problematyczna bywa także odmiana nazw własnych. W tych wszystkich przypadkach tłumacz musi podjąć jakąś mniej lub bardziej arbitralną decyzję, którą recenzent może mniej lub bardziej arbitralnie zakwestionować. Wybory dokonywane przez Andrzeja Borowskiego wydają mi się zawsze uzasadnione, a przede wszystkim konsekwentnie stosowane. W moim odczuciu mieszczą się one w ogólnie przyjętej strategii tłumacza, który stara się podążać jak najwierniej za tekstem, stosując przy tym nie nazbyt obciążającą archaizację. Plusem takiego rozwiązania jest to, że polski czytelnik przybliży się, w stopniu, w jakim to możliwe, do prozy oryginału – potocznej, ale zarazem ozdobnej i kunsztownie dopracowanej pod względem retorycznym – co pozwala mu na „zakosztowanie” w pewnej mierze jej kolorytu i wiekowej patyny; minusem jest natomiast to, że nie zawsze jest to styl bardzo łatwy w odbiorze i pozbawiony zawilości, a wręcz przeciwnie, wymaga niekiedy pewnej cierpliwości i oswojenia. Trudności te wiążą się nie tyle ze słownictwem, ile ze składnią: język włoski doskonale znosi skomplikowane, wielopiętrowe konstrukcje długich zdań wzorowanych na łacińskich okresach retorycznych oraz liczne wtręty, podczas gdy polszczyzna niekiedy w tym się gubi. Uważam jednak, że wygładzenie języka, cięcie przydługich zdań na krótsze (zabiegi stosowane przez wielu tłumaczy dawnej literatury włoskiej) i stylizacja na antyk wedle współczesnych wyobrażeń dałoby nam w rezultacie jeszcze jedną parafrazę, a tę przecież już mamy od paru wieków. Ponadto przekład pomyślany w taki właśnie sposób, jak proponuje to Andrzej Borowski, umożliwi bardziej zainteresowanym czytelnikom wyraźniejsze

uzmysłowienie sobie, jak blisko proza Łukasza Górnickiego – „sztandarowe” przedsięwzięcie nowatorskie na gruncie polszczyzny – podąża za dojrzałym wzorcem włoskim. Natomiast wszystkim czytelnikom i czytelnikom bogactwo i piękno *Książki o dworzaninie* z pewnością wynagrodzi ich wysiłek.

Przekład Castigliona, oparty na wiarygodnej i nowoczesnej włoskiej edycji krytycznej, został opatrzony wstępem i przypisami tłumacza, co wydaje się nieodzowne, by nie powiedzieć oczywiste w przypadku publikacji tak „klasycznego” dzieła, teraz przeznaczonego dla nowej publiczności. Trudno sobie wyobrazić w Polsce osobę bardziej powołaną do takiego zadania od Andrzeja Borowskiego. Również w tym bowiem przypadku należało podjąć szereg decyzji w dużej mierze subiektywnych, a polegających z jednej strony na umiejętnej i wrażliwej selekcji materiału, aby nie przytłoczyć czytelnika nadmiarem erudycji, a z drugiej na ukierunkowaniu jego uwagi ku kwestiom wykraczającym poza poziom lektury intuicyjnej. To wszystko przy świadomości, że niemożliwe jest ani całościowe przedstawienie zagadnień przywoływanych przez prezentowane dzieło, ani wyczerpujące objaśnienie skojarzeń wywoływanych przez tekst, ani skomentowanie jego istotnych fragmentów. Trudno kwestionować fakt, że wiele argumentów przemawia za takim właśnie ograniczonym aparatem krytycznym, jaki znajdziemy w tym opracowaniu, choć naturalnie italianista wolałby, aby poszerzyć go nawet kosztem dodania drugiego tomu do i tak obszernej książki.

W swym oryginalnym i ciekawym wstępie Andrzej Borowski zwraca uwagę przede wszystkim na uniwersalne aspekty wizji człowieka, sposobu myślenia, argumentacji i postrzegania świata, jakie stoją u podstaw idealizacji przedstawionej przez Castigliona, jak również jej powiązań z tradycją chrześcijańską i klasyczną, z ideałami doskonalenia moralnego i wzorów edukacyjnych. Jest tych wątków wiele i prowadzą one do ciekawych refleksji, jako że autor *Książki o dworzaninie* był człowiekiem myślącym, wrażliwym i wszechstronnie wykształconym, a fakt, że w rzeczywistości jego działania ukierunkowane były głównie na osiąganie celów praktycznych – w dyplomacji, w administracji czy w dowodzeniu wojskiem – nie oznacza wcale braku zainteresowania i wycucia dla wznioślejszych kwestii duchowych i intelektualnych. Italianiście może brakować w tym wstępie nieco wyraźniejszego uwypuklenia związków Castigliona z bezpośrednim kontekstem kulturowym i społecznym, bez wątpienia szczególnie, w najwyższym stopniu elitarnym, a i geograficznie ograniczonym tylko do pewnej części Italii. Wprawdzie są to kwestie zapewne mniej interesujące dla „europejskiego” odbiorcy, w pewnym sensie lokalne, może nawet „etniczne”, z drugiej strony szkoda jednak, że polski czytelnik może nie zwrócić uwagi na wspomniane już rozważania na temat języka włoskiego – przedmiot ożywionych polemik owego czasu – a także na rozmaite aspekty *civiltà della conversazione*, między innymi na rolę kobiet, którą Górnicki uznał za kompletnie nie do zaakceptowania w polskich warunkach i w polskiej mentalności. Odnotujmy na koniec, że staranne przypisy przynoszą przede wszystkim informacje o charakterze historycznym.

Czy *Książka o dworzaninie* to lektura tylko dla pasjonatów, historyków kultury, filologów lub czytelników o wyjątkowych kompetencjach? Nie sądzę, a słyszalne są już pierwsze echa ze strony odbiorców, do których dzieło to trafiło poniekąd przypadkiem i okazało się fascynującym odkryciem. Aktualność wielu rozważań Castigliona podkreśla tłumacz i autor opracowania: „*Książka o dworzaninie* [...] ukazuje złożoność natury ludzkiej i korzyści, jakie osiągnąć można z pracy nad jej rozwojem i nad takim uformowaniem własnej swojej indywidualnej osobowości, aby uczynić z niej dzieło sztuki”. Wprawdzie dzisiaj trudno o tak wyrafinowane dwory, jak ten, który stworzyli w niewielkim Urbino książęta da Montefeltro, i trudno oczekiwać stosowania w praktyce wszystkich zaleceń autora tej wyidealizowanej wizji, jednakże książka ta prowokuje do przemyśleń, które dla każdego mogą okazać się pożyteczne.

W recenzjach omawiających długo oczekiwane przekłady klasycznych dzieł, takich jak *Książka o dworzaninie*, w prezentowanych niekiedy drobiazgowych analizach krytycznych konkretnych rozwiązań translatorskich, pobrzmiwa czasami w tle sugestia recenzenta, że on sam miałby w zanadrzu lepsze propozycje i przygotowałby taką edycję lepiej, choć sam nie wpadł wcześniej na ten pomysł. Nie sądzę, aby ktokolwiek mógł lepiej od Andrzeja Borowskiego poradzić sobie z wyzwaniem, jakie stanowił przekład Castigliona. Trzeba pogratulować mu nie tylko osiągniętego rezultatu, ale także odwagi i wytrwałości w podjęciu się trudu, jakiego unikały dotychczas całe pokolenia filologów przez – dosłownie – stulecia.